

Elżbieta Anna Sekuła*

PRZESTRZEŃ SZEROKO ZAMKNIĘTA¹

(...) struktura świata percepcyjnego jest funkcją nie tylko kultury, lecz również funkcją więzi społecznych, aktywności i emocji. (...) Badanie kultury w zakresie proksemiki jest wobec tego zadaniem stosowania aparatu zmysłowego w różnych stanach emocjonalnych, przy wykonywaniu różnych czynności, w różnych powiązaniach, okolicznościach i kontekstach.

Edward T. Hall, *Ukryty wymiar* (2001)

Esej traktuje o „przestrzeniach szeroko zamkniętych” we współczesnych metropoliach – przez to określenie rozumiem terytoria należące do prywatnych firm i koncernów, zlokalizowane przeważnie w wielkich biurowcach. Miejsca te mają pewne cechy zarówno przestrzeni publicznej, jak i prywatnej. Współtworzą zarazem jedną ze sfer, w której przebiegają procesy fragmentacji i zawłaszczania przestrzeni miejskiej, budują bowiem symboliczne i dosłowne bariery dostępu. W tekście poddaję szkieletowej analizie to, jak funkcjonują „przestrzenie szeroko zamknięte” i jaką rolę pełnią w dzisiejszych metropoliach.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele przedsiębiorstw prywatnych broni dostępu do swoich budynków jak niepodległości, niekiedy czyniąc z własnej siedziby warownię prawie nie do zdobycia. Czy jednak zawsze tak się dzieje, czy w ten sposób postępują wszystkie firmy i wreszcie – czy dla każdego obiekty te są niedostępne w takim samym stopniu? Powyższe pytania dotyczą sposobu traktowania „obcego” przez firmę na jej własnym terenie. Wiązą się również ze zróżnicowaniem tego rodzaju działań w czasie, a także z uzależnieniem ich formy od specyfiki kulturowej kraju, w którym znajduje się główna siedziba przedsiębiorstwa.

Przestrzeń dużej firmy prywatnej jest obszarem bardzo specyficznym; należy pamiętać, że w znacznym stopniu ma ona jednak charakter publiczny – zarówno ze względu na dużą liczbę pracowników, jak i licznie odwiedzające firmę osoby z zewnątrz. A przede wszystkim na takie postrzeganie wskazuje konstrukcja przestrzeni, dopuszczająca wiele zachowań właściwych bardziej dla placu czy ulicy niż dla prywatnego wnętrza.

* Instytut Kultury i Komunikowania Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej.

¹ Tytuł stanowi nawiązanie do filmu Stanleya Kubricka z 1999 r. *Oczy szeroko zamknięte*. Identyfikacyjnie brzmiącym sloganem reklamowym posłużył się też kilka lat temu koncern Renault w swej kampanii.

Sam temat narodził się w efekcie doświadczenia kilkuletniej obserwacji uczestniczącej, kiedy to gościłam w „przestrzeniach szeroko zamkniętych”. W polu mojego zainteresowania znalazły się obiekty zajmowane przez wielkie koncerny i korporacje. Można wskazać wiele typów takiej organizacji przestrzennej we współczesnym mieście. Niekiedy w jednym budynku mieści się kilka firm. Odrębny przypadek stanowią obiekty, w których zlokalizowane zostały jednocześnie różne funkcje: biura, hotele, usługi, sklepy, restauracje etc. Wreszcie, jeszcze inny kontekst interpretacyjny w pejzażu miejskim wyznaczają budynki publiczne – urzędy o różnym przeznaczeniu i różnym stopniu otwartości. Tymi ostatnimi nie będę się zajmować w poniższym tekście, ponieważ tworzą one odmienną jakościowo kategorię. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na fakt, że również ich przestrzeń i zachowania dla niej charakterystyczne warto z pewnością poddać analizie proksemicznej czy szerzej – kulturoznawczej.

Rozszerzając powyższe zastrzeżenie, zaznaczę od razu na wstępie, że wszelkie zawarte w eseju refleksje mogą służyć jedynie jako kanwa projektu badań nad „przestrzeniami szeroko zamkniętymi” w przyszłości. Staram się raczej wypunktować pytania i problemy, nie usurpując sobie prawa do stawiania twardych tez nieopartych pogłębioną obserwacją i wieloma przypadkami empirycznymi. Chciałabym tylko zasygnalizować stosunkowo nowe i słabo rozpoznane – a jakże interesujące dla badaczy miejskości – zjawisko w przestrzeni polskich metropolii, fenomen, który z pewnością przyczynia się do nasilenia fragmentacji i prywatyzacji miast, stając się znaczącym elementem tych procesów.

Co właściwie oznacza użyte w tytule określenie „szeroko zamknięta”? Na początek należałoby się odnieść do statusu tej przestrzeni i podjąć próbę jego definicji. Wbrew pozorom, nie jest to wcale łatwe. Pozostaje ona prywatna, rzecz jasna, w rozumieniu prawa własności, ale obecnym w niej ludziom tworzy namiastkę wewnętrznej przestrzeni publicznej – zwłaszcza wówczas, gdy są pracownikami różnych firm lub specjalnie uprzywilejowanymi gośćmi. Na swój sposób terytorium takie funkcjonuje zatem po trosze jako „miasto w mieście”, przyczyniając się do symbolicznej (a niekiedy także dosłownej) fragmentacji jego obszaru.

Wspomniałam przed chwilą o gościach, choć zapewne bardziej trafne byłoby tutaj określenie „obcy”. Można podzielić ich na różne kategorie – współpracownicy, interesanci, dostawcy czy nawet przechodnie, których do wnętrza zaprowadził przypadek lub ciekawość. Wszyscy oni napotykają rozmaite „bariery dostępu”, które mogą mieć charakter bezpośredni (ograniczenia ruchu w przestrzeni fizycznej) lub pośredni (ograniczenia ruchu w przestrzeni symbolicznej – komunikacyjnej, w tym wirtualnej). Zdarza się, że dotyczą one również „swoich” – specjalne systemy pozwalają na kontrolę pracowników opuszczających budynek firmy; prócz „bariery wejścia” istnieje zatem również „bariera wyjścia”.

Co właściwie znaczy „dostęp do firmy”? Można przez to rozumieć przekraczanie dosłownych, fizycznych granic odgradzających terytorium danej instytucji od pozostałej przestrzeni miejskiej. Problem dotyczy także całego systemu nawiązywania kontaktu (telefony, faksy i maile), mającego doprowadzić do spotkania na terenie budynku firmowego. Interesuje mnie przede wszystkim kwestia komu-

nikacji *face to face* i połączone z nią rozumienie pojęcia „dostęp do firmy”. Nie oznacza to, że kontakty pośrednie nie odgrywają istotnej roli, ale jako niezwiązane wprost z zagadnieniami proksemicznymi wymagają odrębnego ujęcia. Warto tutaj zaznaczyć, że istotny jest fakt, czy ktoś w ogóle chce przyjąć nas we własnej siedzibie, czy też woli umówić się w miejscu pracy „obcego” lub w neutralnym punkcie w mieście – już to samo wiele mówi o zasadach i relacjach, nie tylko przestrzennych, panujących w danej firmie. Bardzo ważne jest też przyjrzenie się organizacji przestrzeni przeznaczonej do przyjmowania gości – czyli wszelkiego typu salom konferencyjnym lub ich namiastkom.

Fragmentacja miasta analizowana w kontekście obecności w niej „przestrzeni szeroko zamkniętych” może mieć wymiar dwojaki. Trzeba rozpatrywać zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny jej aspekt, zwłaszcza gdy bierzemy pod uwagę przedsiębiorstwo z obcym kapitałem. Na początek zajmę się tą drugą formą funkcjonowania, kategoryzując ją wstępnie jako fragmentację kulturowo-tożsamościową.

Przestrzeń koncernu obcego narodowościowo rządzi się innymi regułami, podobnie jak cała organizacja takiej firmy. Standardy kulturowe wyznaczają określone wzory – sposoby tworzenia, organizowania i użytkowania przestrzeni. Przyglądając się tym obiektom, warto zatem zastanowić się, w jakich proporcjach układają się czynniki „narodowe” – lokalny i korporacyjny. Jakie zależności powstają pomiędzy tak zwaną „kulturą korporacyjną” a świadomością i poczuciem tożsamości pracowników i „obcych”? Mam tutaj na myśli również tożsamość terytorialną – poczucie kulturowej jednorodności miasta, czy przeciwnie – wrazenie jego „pokawałkowania”.

Badalam budynki zajmowane w polskich miastach przez koncerny niemieckie i amerykańskie. Podstawowy problem, jaki rysuje się w trakcie takiej analizy, dotyczy „narodowej przynależności” fizycznego terytorium. Czy niemiecka lub amerykańska firma, która posiada swą wschodnioeuropejską centralę w Warszawie i zatrudnia w większości Polaków, pozostaje w znaczeniu organizacji pracy i jej przestrzeni nadal firmą niemiecką lub amerykańską? Wydaje się, że i tak, i nie – dochodzi bowiem do swoistego nakładania się standardów kulturowych.

Edward T. Hall w *Ukrytym wymiarze* (2001) wiele miejsca poświęcił porównawczej analizie sposobów traktowania kwestii proksemicznych przez członków różnych kultur. Szczegółowo opisał między innymi standardy niemieckie. Moje doświadczenia w budynkach zajmowanych przez niemieckie koncerny potwierdzają obserwacje Halla. Można doszukiwać się tego specyficznego odgradzania terytorium własnej firmy od reszty przestrzeni miejskiej w stosunku Niemców do drzwi traktowanych jak najbardziej dosłownie (zarówno w budynkach prywatnych, jak i publicznych). „W biurach Amerykanie pracują przy drzwiach otwartych, Niemcy – przy zamkniętych – zauważa badacz. – W Niemczech zamknięcie drzwi nie oznacza, że chce się pozostać samemu, mieć spokój lub robić coś, co nie nadaje się do oglądania przez innych. Niemcy myślą po prostu, że otwarte drzwi to niedbalstwo i bałagan. Zamknięcie drzwi zapewnia pomieszczeniu integralność i stwarza między ludźmi pewną granicę” (Hall 2001, s. 173). Wydaje

się, że przekłada się to wprost na wszelkie sposoby izolowania przestrzeni swojej firmy wobec elementów obcych. Warto zaznaczyć, że odgradzanie własnego terytorium nie jest oczywiście jakimś specyficznym niemieckim zachowaniem, niemniej jednak na przykład w badanym budynku amerykańskiej firmy dużo łatwiej jest się poruszać, a minimalne ograniczenia nie deprymują tak bardzo odwiedzających.

Kształt przestrzeni i organizacja reguł proksemicznych nie pozostaje bez wpływu na komunikację i współpracę z partnerami z zewnątrz. Istotną sprawą jest rozważenie, w jaki sposób zarówno możliwość wejścia na teren budynku firmowego, jak i wewnętrzna organizacja tej części jego przestrzeni, która jest dostępna dla obcych, oddziałuje na relacje między pracownikiem a jego gościem.

Z pewnością równie interesujące byłoby dokładne prześledzenie stosunków pomiędzy pracownikami i zależności tych kontaktów od organizacji przestrzeni, ale są przynajmniej dwa dobre powody, dla których w tym tekście nie zajmę się powyższą kwestią. Po pierwsze, brak na to miejsca – temat wymagałby bardzo obszernego potraktowania i z pewnością warto poświęcić mu odrębną analizę, poprzedzoną licznymi badaniami. Po drugie, dość trudno jest w sposób rzetelny i obiektywny dokonać takiej obserwacji z zewnątrz, spędzając w budynku jakiejś firmy tylko część czasu, w którym funkcjonują jej pracownicy. Moja pozycja jest pozycją zewnętrznego obserwatora i zapewne spostrzeżenia czynione z tej perspektywy nie mogą w pełni oddać złożoności wskazanego zagadnienia.

Pierwszy przykład dotyczy obiektu zajmowanego przez duży koncern niemiecki. Na jego terytorium „obcy” od razu zderza się z dość odmiennym w stosunku do polskich standardów kulturowych potraktowaniem symbolicznych drzwi – tutaj występujących pod postaciami bramek, budek strażników, domofonów, drzwi zewnętrznych, drzwi wewnętrznych na każdym piętrze i wreszcie recepcji, z której telefonicznie wywołuje się pracowników poszczególnych działów. Przy pierwszej wizycie liczba i jakość tych barier może być dla Polaka naprawdę szokująca. W firmie wykorzystuje się wszystkie możliwe metody weryfikacji gościa. Co ciekawe, istnieje wyraźna tendencja mnożenia tych przeszkód – w czasie mojej kilkuletniej obserwacji liczba dosłownych i symbolicznych barier, oddzielających „przestrzeń szeroko zamkniętą” od miejskiej, sukcesywnie wzrastała.

Poszczególne działy mieszczą się na różnych piętrach, zatem znów trzeba minąć rozmaite bariery. Okazuje się, że muszą je pokonywać także pracownicy firmy. Otwierają one kolejne drzwi, posługując się specjalną kartą chipową. W wielu firmach za pomocą takiej karty rejestruje się przemieszczanie pracownika w obrębie budynku, a także opuszczanie go – może to więc powodować poczucie bycia pod stałą kontrolą.

Kiedy już „obcemu” po pokonaniu wszystkich trudności uda się dotrzeć na umówione spotkanie, czeka go kolejna nieprzyjemna niespodzianka. Otóż miejsca przewidziane w tym budynku jako pomieszczenia służące do przyjmowania gości są bardzo odległe od standardów, które Hall mógłby określić mianem „przestrzeni społecznej” (Hall 2001). Rozmowy prowadzone są w ogromnej sali, zazwyczaj w niezbyt licznych składzie. Powoduje to wrażenie przytłoczenia

przestrzenią – jest ono na tyle silne, że bardzo często spotkania, nawet już po ich rozpoczęciu, przenoszone są do restauracji w pobliskim centrum handlowym; ewentualnie umawiane są po prostu w lokalu partnera lub jakimś neutralnym punkcie w mieście.

Zróznicowana w tym przedsiębiorstwie jest również pozycja „obcych”. Osoby częściej odwiedzające firmę (na tej właśnie kategorii skupię się w dalszych partiach tekstu) mogą nieco swobodniej poruszać się po jej terenie. Dotyczy to jednak tylko pomieszczeń ogólnie dostępnych – na przykład można wejść do kuchni i zrobić sobie kawę, wykonać telefon czy wysłać faks z recepcji etc. Tacy goście mają także prawo do odwiedzania pracowników poszczególnych działów przy ich stanowiskach pracy. Wydawałoby się, że ta sytuacja bardziej sprzyja prowadzeniu swobodnej, a zarazem efektywnej rozmowy. Jednak organizacja przestrzeni przeznaczona do pracy dla osób zatrudnionych w firmie i tym razem uniemożliwia gościom swobodę, a obu stronom – skuteczną współpracę.

Problemy, jakie tworzy „przestrzeń szeroko zamknięta” wraz z jej kulturowym niedostosowaniem, nie pozostają bez wpływu na zawodowe relacje między pracownikami a ich partnerami z zewnątrz. Procesy decyzyjne w firmie przebiegają powoli i nieudolnie – następują liczne modyfikacje i poważne zmiany, zarówno w fazie projektu, jak i produkcji; trudno właściwie określić, z kim naprawdę się współpracuje i kto podejmuje ostateczne decyzje – a przede wszystkim – kto za nie odpowiada. Wspominam o tym dlatego, że można odnieść wrażenie, iż ma to bezpośredni związek z organizacją przestrzeni wewnątrz budynku. Biurko asystentki, prowadzącej z pozoru zupełnie autonomiczny projekt, jest połączone z biurkiem jej bezpośredniego zwierzchnika, *brand managera* siedzącego naprzeciwko. Nie może ona swobodnie rozmawiać przez telefon, a już absolutnie nie na temat wspólnie prowadzonych projektów, równocześnie wymaga się od niej podejmowania samodzielnych decyzji, na co w tej atmosferze nie ma oczywiście szans. W rezultacie – żeby cokolwiek ustalić z zewnętrznym współpracownikiem firmy, asystentka musi opuścić swoje miejsce pracy i zadzwonić z innego aparatu lub z telefonu komórkowego. Tuż obok biurka asystentki i *brand managera* znajduje się całkowicie przeszklony pokój szefa działu, który cały czas może obserwować swoich podwładnych, a kiedy otworzy drzwi – również słyszeć. Chcąc nie chcąc, wszyscy troje stają się uczestnikami procesu decyzyjnego na wszystkich etapach projektu; powstaje w ten sposób, zupełnie niepotrzebnie, problem zbiorowej redakcji. Opisany fragment terytorium firmy jest przykładem fatalnej organizacji przestrzeni „pionowej”.

Nie lepiej przedstawia się organizacja przestrzeni „poziomej” – czyli tej, w której funkcjonują równi pod względem statusu w firmie pracownicy. W dość dużym pomieszczeniu znajdują się liczne ścianki działowe – a raczej boksy rozmieszczone na ogromnej przestrzeni, w obrębie której zgromadzono mnóstwo ludzi. Robi to wrażenie, że w firmie zatrudnionych jest po prostu zbyt wielu pracowników, a obserwację tę potwierdza przebieg komunikacji zewnętrznej i proces podejmowania decyzji. Ścianki działowe niczego tu nie dzielą, a efektem pozornego rozgraniczenia przestrzeni w pomieszczeniach jest niemożność kon-

centracji wzrokowo-słuchowej. Szczególnie deprymująco ta sytuacja wpływa na gości, którzy stają się mimowolnymi świadkami wszystkich działań zatrudnionych tu osób. Ścianki absolutnie nie spełniają zatem swojej funkcji, a jedynie czynią przestrzeń jeszcze mniej przyjazną. Z perspektywy „obcego”, który i tak jest w dość trudnej sytuacji, daje to wyjątkowo nieprzyjemne wrażenie braku dyskrecji podczas prowadzenia rozmowy.

Hall, mówiąc o konieczności dzielenia przestrzeni, podnosił następującą kwestię: „Przegródki można stawiać jedną nad drugą na tyłu poziomach, ile się komu podoba. Niestety jednak poupychane w klatkach zwierzęta idiocją, co jest bardzo wysoką ceną, którą trzeba zapłacić za ten doskonały system wsadzania do przegródek. Musimy więc zadać sobie pytanie, w jak wielkim stopniu możemy pozwolić na stopienie naszych doznań zmysłowych przy optymalnym upakowaniu ludzi? Jedną z najbardziej zagrożonych potrzeb człowieka jest potrzeba zachowania zdrowej gęstości w przestrzeni” (Hall 2001, s. 212). Trudno oprzeć się wrażeniu, że w budynku opisywanego przedsiębiorstwa granica „zdrowej gęstości w przestrzeni” została przekroczona. A sposób jej organizacji nie jest być może najważniejszym powodem takiego stanu rzeczy, ale zapewne – nie najmniej istotnym.

Biegunowo odmiennym modelem przestrzennym jest siedziba polskiej placówki firmy amerykańskiej. Przed wszystkim do firmy stosunkowo łatwo się dostać – przedsiębiorstwo zajmuje czternaste i szesnaste piętro wieżowca w centrum Warszawy, budynku otwartego dla „obcych”; prosto z windy wchodzi się do recepcji, od której gość oddzielony jest jedynie przeszklonymi drzwiami. Przywodzi to na pamięć amerykańskie filmy, w których w ten sposób wchodzi się do mieszkań w apartamentowcach – na pierwszy rzut oka takie rozwiązanie czyni atmosferę bardziej prywatną. Doznanie to potęguje się tuż za progiem. Wewnątrz (oczywiście, pod warunkiem że jest się „swoim obcym”, czyli umówionym na spotkanie partnerem firmy) można się poruszać niemal bez ograniczeń.

Z podobną „terytorialną nonszalancją” traktują izolowane fragmenty przestrzeni również sami pracownicy, którzy wchodzą na spotkania w trakcie ich trwania albo nagle je opuszczają; przekraczają również symboliczną granicę przestrzenną, rozmawiając przez telefon komórkowy w trakcie negocjacji w sali konferencyjnej i zaglądając bez skrępowania do pomieszczeń, w których prowadzą rozmowy ich koledzy. Standardy związane z przestrzenią współgrają wyraźnie z wzorami dopuszczalnych zachowań.

„Obcy” w tym budynku czasami może wręcz czuć się opuszczony – regułą jest zaproszenie gościa do jednej z wielu podobnych sal konferencyjnych średnich rozmiarów (ciągną się wzdłuż długiego korytarza – układ ten przypomina nieco wagon kolejowy), przy czym można sobie wybrać nie tylko stosowny napój, lecz także pomieszczenie dla palących, z telefonem, widokiem z okna, przeszklone etc. Cała wizyta przypomina właściwie jazdę pociągiem. „Obcy”, kiedy już ulokuje się w jednym miejscu, czeka na gospodarzy – „pasażerów”, którzy po kolei odwiedzają niewielkimi grupkami jego „przedział”. Skład tych ekip może się zmieniać, w zależności od poruszanych tematów. Prócz sal konferencyjnych

goście mają również wstęp na teren, w obrębie którego znajdują się stanowiska pracy zatrudnionych w firmie osób. Ten typ organizacji przestrzeni i swobody, z jaką pozwala się gościom wędrować po budynku, znajduje także swoje odzwierciedlenie zarówno w relacjach pomiędzy pracownikami, jak i w ich kontaktach z „obcymi”.

Warto dodać, że mimo przyjaznego otoczenia w biurach firmy goście, którzy zjawiają się tutaj częściej, mogą liczyć na jeszcze mniej formalne negocjacje w restauracji znajdującej się parę pięter niżej – zatem również tabu granicy własnej przestrzeni jest tu dość swobodnie przekraczane. Wynika to być może z faktu, że obszar odbierany przez „obcego” jako wyjątkowo przyjazny i funkcjonalny dla pracowników stał się już zwykłym, oswojonym elementem rzeczywistości i czasami pragną oni po prostu odmiany. Nie zdarza się natomiast, by rozmowy prowadzone były poza budynkiem, w którym znajduje się siedziba firmy – żadna ze stron nie ma takiej potrzeby.

Jeszcze inny model organizacji przestrzeni biurowej można zaobserwować w warszawskiej siedzibie niemieckiego koncernu handlowego. Regułą przyjętą tutaj w odniesieniu do „obcego” jest, że na terenie firmy pracownik od początku do końca przejmuje opiekę nad swoim gościem. Poprzez recepcję umieszczoną na parterze należy się skontaktować z osobą, która czeka na odwiedzającego. Następnie wywołany pracownik pilotuje „obcego” do pomieszczenia, w którym będą prowadzone rozmowy. Co ciekawe, najczęściej jest to pokój, w którym gospodarz spędza większość dnia w pracy. Jednak organizacja przestrzeni w tym pomieszczeniu różni się diametralnie od poprzedniej niemieckiej firmy. Sale są dość przestronne, zazwyczaj przebywają w nich dwie lub trzy osoby, które pracują przy swoich biurkach. Również „obcy” nie odczuwa braku prywatności w trakcie spotkania odbywającego się w tak skonstruowanej przestrzeni. Nie doskwiera mu także brak miejsca, ponieważ rozmowy prowadzone są nie przy biurku, lecz przy osobnym stoliku, którego rozmiar umożliwia zarówno rozłożenie projektów, jak też swobodne wypicie kawy bez ryzyka poparzenia się lub zalania dokumentów.

Funkcjonalność rozwiązań przestrzennych wpływa na efektywność komunikacji. W tym budynku zarówno pracownik, jak i „obcy” mają poczucie, że spotykają się przede wszystkim, żeby pracować. Sytuacja przedstawia się tu dokładnie odwrotnie niż w pierwszym z opisywanych przykładów – dość przyjemne wrażenie robią wnętrza biur, jest to przestrzeń wyraźnie „dospołeczna”. Natomiast długie korytarze, wzdłuż których rozmieszczono pokoje, wręcz zniechęcają do opuszczania miejsca pracy. Białe, kompletnie aseptyczne ściany, ozdobione jedynie materiałami z widocznymi elementami brandingu przedsiębiorstwa, zdają się przypominać, że zarówno gość, jak i pracownik są cały czas w budynku firmy; precyzyjne oznaczenia pomieszczeń skracają jeszcze czas dotarcia do miejsca przeznaczenia – wszystko to razem składa się na czytelny komunikat: „Nie wędruj po budynku; tu się pracuje – wykonaj swoją pracę i wyjdź!”. Można by sądzić, że nie tworzy to sympatycznej atmosfery, a jednak w tej przestrzeni pracuje się znacznie efektywniej niż w uprzednio opisanych pomieszczeniach niemieckiego koncernu (mimo znacznie mniejszego stopnia sformalizowania kon-

taktów między pracownikami w pierwszym przypadku, jak też relacji łączących ich z „obcymi”).

W trzecim z opisywanych obiektów człowiek jest przypisany do miejsca, ale ma także jasno określone prerogatywy komunikacyjne i pozycję w procesie decyzyjnym. Również gość może dość prędko oswoić tę przestrzeń o specyficznej konstrukcji, ponieważ rządzi się ona regułami, które pozwalają łatwo się w niej poruszać i realizować zadania, do jakich została przeznaczona.

Trzy wskazane powyżej przykłady wyznaczają możliwe spektrum wewnętrznej specyfiki „przestrzeni szeroko zamkniętych”. Jednak postawienie konkretnych tez wymaga oczywiście pogłębionych badań jakościowych i ilościowych tego zagadnienia. Powyższe refleksje traktować więc można jedynie jako sygnalizację problemu, jaki w okresie transformacji pojawił się w polskich metropoliach.

Odrębną kwestią jest analiza dostosowania szeroko rozumianego otoczenia miejskiego, przestrzeni „zastanej”, w relacji do nowo powstających lub adaptowanych na potrzeby koncernów obiektów. Należy uwzględnić tutaj wielowymiarowość zjawiska – zarówno jego aspekty estetyczne, jak i funkcjonalne. Jak często w Polsce zdarza się, że budynki tworzone są dla konkretnej korporacji, w zgodzie z jej tożsamością i kulturą, a jednocześnie z uwzględnieniem charakteru otaczającej obiekt przestrzeni miejskiej? Otóż, zważywszy efekty, trudno oprzeć się wrażeniu, że wciąż jeszcze niedostatecznie często... To powoduje dodatkową złożoność problemu.

Edward T. Hall w swej napisanej wraz z żoną Mildred Reed Hall książce poświęconej analizie antropologicznej budynku amerykańskiej firmy Deere wymienia trzy podstawowe założenia dotyczące kreowania i użytkowania przestrzeni, które dla architekta jej siedziby, Eero Saarinen, stały się podstawą: „Przygotowanie projektu tych budynków opierało się na trzech zasadniczych intencjach. Po pierwsze, zapewnić funkcjonalną, efektywną przestrzeń, która elastycznie dostosowałaby się do przyszłej ekspansji. Po drugie, stworzyć rodzaj przyjaznego i stosownego otoczenia dla pracowników, co jest częścią dwudziestowiecznego myślenia. I po trzecie, wyrazić poprzez architekturę specjalny charakter firmy Deere” (Hall, Hall 2001, s. 20).

Sądzę, że powyższe postulaty, ze względu na ich ogólny charakter, pozostają w mocy. Czy jednak są realizowane? Czy raczej „przestrzenie szeroko zamknięte” pozostają nadal nie-do-końca-otwarte zarówno dla „obcych”, jak i dla ich codziennych użytkowników?

Opisując modelowy budynek firmy Deere, badacze mówią: „(...) zwróciliśmy uwagę na subtelny związek pomiędzy zachowaniem a układem przestrzennym, powołując się na badania, które pokazywały, że układ przestrzenny w większym stopniu determinuje zachowania niż osobowość. (...) Nie chodzi nam tu zwyczajnie o fakt, iż forma rzadko bywa podyktowana funkcją, ale o szersze i w pewien sposób dużo ważniejsze oddziaływanie budynku jako deklaracji w jakiejś istniejącej sieci komunikacyjnych powiązań; co mówi budynek? W trakcie badań biurowca Deere odkryliśmy, że to, co budynek komunikuje, jest równie ważne ze

względu na swe konsekwencje jak cokolwiek innego, co potrafimy zidentyfikować” (ibidem, s. 14–15, 43).

W jakim stopniu, jeśli w ogóle, organizacja przestrzeni w opisywanych obiektach w Warszawie uwzględnia powyższe wnioski? Przede wszystkim budynki biurowe w Polsce przeważnie nie są projektowane specjalnie dla ich właścicieli czy dzierżawców. Rzadko też zdarza się, że cały duży biurowiec zasiedlony jest przez przedstawicieli jednej tylko instytucji, co już wprowadza chaos w organizację jego wnętrza. Ponadto wyraźnie nie dba się w nich o wrażenia estetyczne, zwłaszcza jeśli chodzi o ogólną formę i wpisanie budynku w otaczającą przestrzeń miejską (co właściwie też może być potraktowane jako sposób izolacji wobec „obcych”). Budynek, w którym ma swoją siedzibę pierwszy z opisywanych koncernów, w latach 90. – wkrótce po tym, gdy powstał – zajął jedno z pierwszych miejsc w konkursie na najbrzydszy biurowiec w stolicy.

Wszystko to powoduje, że trudno mówić o specjalnej dbałości o urodę i funkcjonalność „przestrzeni szeroko zamkniętych” oraz o potrzeby pracujących w nich ludzi. A przecież wydaje się, że architektura zachodnia podjęła te wyzwania już na początku ubiegłego wieku. „«Nie produkt, ale człowiek jest celem» – twierdził Moholy-Nagy, opisując osiągnięcia Bauhausu. Głęboki humanizm, wypływający z prób zrozumienia psychicznych i fizycznych potrzeb człowieka, był najcenniejszym wkładem Bauhausu do architektury i wzornictwa XX wieku. «Wszeczhronność tego podejścia – jak pisał Gropius – pozwala na zaliczenie współczesnej architektury i wzornictwa do nauk społecznych»” (Naylor 1988, s. 144).

Z pewnością daleko jeszcze polskim biurowcom do szczytnych ideałów Bauhausu. Właściwie ciężar oswojenia przestrzeni i jej zaadaptowania do własnych potrzeb w dużym stopniu spoczywa na szefach i pracownikach firmy, a nie na inwestorach i architektach budynku, w którym ma ona swą siedzibę. Mam jednak wrażenie, że sposób organizacji przestrzeni przeznaczonej do pracy (jak zresztą każdej innej) zaczyna odgrywać coraz większą rolę także na poziomie jej konstruowania, a nie tylko użytkowania. Z pewnością proces ten potrwa jeszcze wiele lat, lecz wydaje się, że już sam fakt, iż ludzie zaczynają taką problematykę dostrzegać i świadomie waloryzować swoją przestrzeń oraz jej związek z wykonywaną pracą, świadczy o przywiązywaniu coraz większej wagi do zagadnień proksemicznych i ich wpływu na nasze życie.

Zasadnicze pytanie dotyczy potrzeby przewartościowania dotychczasowej refleksji badawczej nad przestrzenią miejską, także tą „szeroko zamkniętą”. Antropologom kultury i socjologom coraz trudniej poruszać się, używając dotychczasowej aparatury i kategorii pojęciowych. Być może należy ponownie rozważyć (i zrekonstruować?) model proksemiczny, właściwy dla globalizującej się kultury metropolii. Wymieszanie reguł dotyczących sposobów kreowania i użytkowania przestrzeni, pochodzących z różnych kultur, jest jednym z wielu problemów, przed jakimi stają zarówno badacze, jak i mieszkańcy późnonowoczesnych miast, zamieszkiwanych przez niezwykle mobilne społeczności.

Owa ruchliwość jest kolejną kwestią, która wskazuje na konieczność przewartościowania dotychczasowych sądów. Kilkadziesiąt lat temu Yi-Fu Tuan (1987) zdefiniował miejsce jako synonim bezpieczeństwa, a przestrzeń utożsamił z wolnością. Dzisiaj młode pokolenie coraz częściej kojarzy bezpieczeństwo z wolnością. Bezpieczna staje się zatem również – paradoksalnie – przestrzeń jako wyzwanie. Przestrzeń zmuszająca do działania, taka, w której wciąż jeszcze jest coś do zrobienia. Stabilizacja wywołuje lęk i opór, budzi skojarzenie z pozostawianiem w martwym punkcie; w rzeczywistości zorganizowanej perfekcyjnie przez innych, w której nie ma miejsca na autorskie praktyki. Zagrożeniem jest dla nas doskonałość i skończoność miast takich jak Wiedeń czy Kraków, a świadomie wybieramy metropolie (często brzydkie i chaotyczne) nadające się do zaadaptowania, do wyreżyserowania przestrzeni, pozostawienia własnego piętna – Berlin, Łódź, Katowice czy Warszawę.

Drugi ważny element to „życie w rozkroku”, podejmowane coraz częściej decyzje nie tyle o podróżowaniu, ile o pozostawianiu w przestrzeniach różnych, by nie ulec miejscu, które czyni biernym, skłania do schlebiana nawykom, mami swym bezpieczeństwem, zabijając spontaniczność i zdolność zachowania dystansu. Czyżby mentalna „ucieczka od miejsca”? Być może zjawisku temu trzeba by się przyjrzeć, szczególnie w wielkich korporacjach, w kontekście „przestrzeni szeroko zamkniętych” – to właśnie tam mobilność ludzi, ich brak związania z miejscem i nastawienie na przestrzeń jest bardzo wyraźne.

Uważnej analizy i reinterpretacji domagają się także tradycyjne kategorie i relacje proksemiczne – typy przestrzeni wyznaczone przez Halla, dystanse społeczno-przestrzenne, do- i odspołeczność przestrzeni. Czy ta ostatnia jakość na pewno aby nie zmienia się wraz z modyfikacją obrazu i funkcji metropolii oraz wewnątrz budynków należących do wielkich koncernów? Jak w tych ramach należy opisać nowe, coraz częściej dominujące estetyki – kicz, kamp, postindustrial – obecne także w waloryzacji przestrzeni miejskiej? Wreszcie, czy nie stanowi wyzwania dla współczesnych badaczy redefinicja przestrzeni prywatnej i publicznej (mimo że nadal nie jest ona do końca określona)? Choćby w odniesieniu do obiektów, o których mówię, ale też – na przykład – w stosunku do centrów handlowych. Sądzę, że dopiero wypracowanie nowych pojęć i narzędzi pozwoli nam pełniej opisać kategorię „przestrzeni szeroko zamkniętej”.

Staje się ona dzisiaj istotnym elementem procesu parcelacji i fragmentacji metropolii. Znaczącą rolę odgrywa tutaj zewnętrzny odbiór, trzeba bowiem podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, czym są te budynki dla „pasażerów miasta”. Ważny jest także odbiór wewnętrzny „przestrzeni szeroko zamkniętych” przez pracowników; ich „korporacyjna tożsamość” powiązana z miejscem określa ten obszar i jego rolę w mieście. Wreszcie pośrednia percepcja, którą próbowałam przybliżyć, jaka staje się udziałem „obcego-swojego”, także współtworzy wizerunek miasta. Czy opisane „bariery dostępu” kawałkują w jego odczuciu przestrzeń, czy raczej pozwalają mu zachować – poprzez chwilowość, doraźność uczestnictwa – całościowy obraz metropolii?

Na zakończenie krótka opowieść o katowickim wieżowcu Altus i restauracji SkyBar. Stworzono tutaj specjalny system selekcji „obcych”. Zlokalizowany na jednym z wyższych pięter budynku SkyBar, najlepsza platforma widokowa w mieście, czynny jest od osiemnastej. Gwarantuje to niezakłócanie rytmu pracy przez „obcego”. Motywacja jest nieco naciągana, gdyż biurowce raczej nie zachęcają wielu przechodniów do tego, by wejść i swobodnie poruszać się wewnątrz. Altus natomiast przytłacza. Już sama symboliczna przewaga, jaką zdobył w przestrzeni Katowic, górując nad wszystkimi obiektami, tworzy „barierę dostępu”. Druga postać ekskluzji jest dość nieprzyjemna – by móc wjechać na górę, trzeba, niezależnie od wysokości rachunku, kupić bilet za 10 zł. Oczywiście, kwotę tę można by bez trudu rozbić i „zinterioryzować” w cenie kawy, drinków czy posiłków. Jednak ustanowienie już na dole progu ekonomicznego czyni górne piętra jeszcze mniej dostępnymi.

SkyBar – najlepszy punkt widokowy w Katowicach – może wkrótce stać się powodem sporu o „symboliczne zawłaszczenie” i fragmentację miasta. Rusza właśnie projekt przebudowy centrum. O perspektywach promocji i pozytywnej prezentacji dość kontrowersyjnej zmiany rozmawiałam z wojewodą śląskim i z rzecznikiem prezydenta miasta². Obaj byli zgodni, że najlepszą promocją projektu będzie... jego realizacja, ponieważ ludzie są tak zniechęceni stanem centrum, że po prostu chcą zmiany – jakiegokolwiek (z czym akurat nie do końca się zgadzam). Ich zdaniem niezwykle pomocne w przeprowadzeniu zadania może być stworzenie możliwości śledzenia przez mieszkańców tego, co dzieje się na placu budowy. Formuła sprawdziła się już przy realizacji Ronda Sztuki i otwarciu tunelu koło Spodka – wydarzenie zgromadziło ogromną publiczność.

Przy projekcie zakrojonym na taką skalę jak przebudowa centrum Katowic trzeba znaleźć miejsce, z którego wszystko widać. Władze są zgodne, że jedynym takim obiektem może być Altus i SkyBar. Czy jednak będzie? Czy pozostanie „przestrzenią szeroko zamkniętą”?

Literatura

- Gropius W., 1955, *The Scope of Total Architecture*, New York: Harper.
- Hall E.T., 2001, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie „Muza”.
- Hall E.T., Hall M.R., 2001, *Czwarty wymiar w architekturze. Studium o wpływie budynku na zachowanie człowieka*, przeł. R. Nowakowski, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie „Muza”.
- Naylor G., 1988, *Bauhaus*, przeł. E.M. Biegańska, Warszawa: Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.
- Moholy-Nagy L., 1947, *The New Vision and Abstract of an Artist*, New York: Wittenborn and Company (wydanie poprawione).

² Wywiady z Tomaszem Pietrzykowskim i Waldemarem Bojarunem z sierpnia 2007 r. w archiwum autorki.

Yi-Fu Tuan, 1987, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

WIDELY CLOSED SPACES

The essay concerns “widely closed spaces” in today’s metropolises. By this term I understand territories that belong to private firms and syndicates and are predominantly situated in big office buildings. These places have certain features both of the public and the private space. They also co-create one of the zones in which the processes of fragmentation and appropriation of the urban space take place. It is so because they construct symbolic and literal barriers to access. The text provides an analysis of the functioning of “widely closed spaces” and their role in today’s metropolises.